



Trwa etap diecezjalny

Wzór wykuwania świętości

tekst

KRZYSZTOF KRÓL

redaktor wydania

Co roku między 18 a 25 stycznia w Kościele katolickim obchodzimy Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. Inicjatyw nie zabraknie także w naszej diecezji. Zanim przyjdzie czas na relacje, piszemy o ekumenizmie w praktyce.

W najnowszym numerze odwiedzamy Dom studencki św. Jadwigi we Frankfurcie nad Odrą, gdzie protestanci, grekokatolicy i katolicy rzymscy różnych narodowości wspólnie studiują, pracują i modlą się. „Bliskość, w której żyjemy, powoduje, że poznając innych, lepiej poznajemy sami siebie” – przypomina ważną prawdę jedna ze studentek (s. IV i V).

W tym roku mija dziesięć lat od **rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego sługi Bożego bp. Wilhelma Pluty**, który zginął tragicznie 22 stycznia 1986 r. w wypadku samochodowym.

Obecnie trwa kompletowanie dokumentów związanych ze służą Bożym. Zajmuje się tym specjalna komisja historyczna. – Jako postulator przygotowuję też procesową monografię bp. Pluty – tłumaczy ks. Dariusz Gronowski. Obecnie uczestniczy w Studium przy Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie, które jest organizowane, aby przygotować osoby zajmujące się beatyfikacjami i kanonizacjami na całym świecie. Skład trybunału beatyfikacyjnego to sześciu biegłych historyków, delegat biskupa diecezjalnego, promotor



„On budował niejako fundamenty Kościoła gorzowskiego w czasach bardzo trudnych dla naszego kraju” – mówił o słudze Bożym Jan Paweł II w Gorzowie Wlkp.

sprawiedliwości, archiwista, notariusz. – Etap diecezjalny kończy się, gdy zbierze się już cały materiał, przesłucha wszystkich świadków i wykona wiele żmudnych procedur końcowych – tłumaczy postulator.

Sługa Boży, zdaniem bp. Stefana Regmunta, może być dla nas wzorem „wykuwania świętości w tym czasie, w którym przyszło nam żyć”. – Nie poddał się manipulacji tamtych

czasów, w których nie było miejsca na odniesienie do Boga, do przykazań, zasad i wartości nieprzemijających – zauważył bp Regmunt. – Z jednej strony zachęcam wiernych do modlitwy w intencji procesu beatyfikacyjnego i modlitwy za wstawiennictwem bp. Wilhelma Pluty we wszelkich potrzebach, a z drugiej poznawania go jako człowieka, kapłana i biskupa – dodaje. **kk**

Biskup pomocniczy przechodzi na emeryturę



Międzyrzecz. Jako zawołanie biskupie przyjął słowa: „Facere veritatem in caritate” (Czynić prawdę w miłości). Na zdjęciu: bp Paweł Socha 16 czerwca 2011 roku udzielił bierzmowania w areszcie

Biskup Paweł Socha kończy posługę biskupa pomocniczego diecezji zielonogórsko-gorzowskiej i przechodzi na emeryturę. Poinformował o tym 16 stycznia nuncjusz apostolski w Polsce abp Celestino Migliore. Bp Socha urodził się 10 stycznia 1935 r. w Wojsławicach pod Radomiem. W 1951 roku wstąpił do Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Święcenia kapłańskie otrzymał 22 maja 1958 roku. 16 listopada 1973 roku Ojciec Święty Paweł VI mianował go biskupem pomocniczym w nowo utworzonej diecezji gorzowskiej. Święcenia biskupie otrzymał z rąk kard. Karola Wojtyły 26 grudnia 1973 roku w katedrze gorzowskiej. Posługiwał u boku czterech kolejnych ordynariuszy: bp. Wilhelma Pluty, bp. Józefa Michalika, bp. Adama Dyczkowskiego i bp. Stefana Regmunta.

Z Bogiem łatwiej trzeźwieć

ROKITNO. Na pierwsze w tym roku rekolekcje trzeźwościowe, które trwały od 13 do 15 stycznia, przyjechało około 130 osób z całej Polski. „Jak sobie radzić, żeby w moim trzeźwym domu była miłość i przebaczenie?” – to jedno z pytań, na które odpowiedzi szukał uczestnicy spotkania. Podczas rekolekcji nie zabrakło również wspólnych Mszy św., modlitw i kolędowania. – Prawie 20 lat jestem trzeźwy. Niekiedy trzeźwieją bez Boga, ale z Nim jest łatwiej. Ponadto tutaj zawiązała się wspólnota ludzi związanych z Rokitem, którzy mają ze sobą stały kontakt – przekonuje Stanisław, koordynator rekolekcji. Kolejne rekolekcje odbędą się od 2 do 4 marca. Więcej na stronie internetowej: www.rekolekcjewrokitnie.pl. **kg**



– Od wielu lat jeździłam na rekolekcje. Mąż Kazimierz jest ze mną pierwszy raz. Jesteśmy szczęśliwi, bo w tym miesiącu mamy 44. rocznicę ślubu – mówi Maria Piwkowska z Witnicy

Pożegnanie kapłana

We wtorek 10 stycznia w szpitalu w Zielonej Górze zmarł ks. prałat Józef Kruk. Zmarły kapłan urodził się 2 kwietnia 1939 r., od 1981 roku był proboszczem parafii św. Barbary w Łęknicy, a od 1989 roku dziekanem dekanatu Łęknica. Pogrzeb odbył się 13 stycznia w parafii, w której przez 31 lat był duszpasterzem.

Kolędowali w Raju

PARADYŻ. Gitarowy koncert kolęd w wykonaniu Orkiestry Gitar Klasycznych z Nowej Soli odbył się 10 stycznia w Wyższym Seminarium Duchownym. Dziecięca orkiestra pod przewodnictwem Elżbiety Cichockiej, zagrała m.in. utwory „Gdy śliczna Panna”, „Lulajże, Jezuniu” i „Cicha noc”. Koncert uświetnił solowy śpiew prof. Anny Ulwińskiej oraz jej uczniów Małgorzaty Schmidt i Mikołaja Komorowskie-

go z zielonogórskiej Państwowej Szkoły Muzycznej, a także dziecięce instrumentalne partie solowe na flecie, waltorni, puzonie, altówce i skrzypcach. Muzykę przeplatała bajka o Gwieździe Betlejemskiej, którą przedstawiła autorka opowieści Anna Zatwarnicka. – Cieszę się, że mogliśmy razem przeżywać ten czas, słuchając kolęd w wykonaniu dzieci – mówił po koncercie ks. Bogusław Grzebień. **kg**



– Pierwszy koncert mieliśmy 6 stycznia w Nowej Soli w kościele Wniebowzięcia NMP, drugi tutaj, w Paradyżu – mówiła Elżbieta Cichocka

Kolędowy konkurs

DYCHÓW. II Parafialny Festiwal Kolęd i Pastoralek odbył się 15. stycznia w parafii Miłosierdzia Bożego. – Co roku organizowaliśmy konkursy adwentowe, np. na szopkę, ozdoby choinkowe czy Gwiazdę Betlejemską. W zeszłym roku postanowiliśmy to zmienić i zachęcić dzieci do śpiewania kolęd – mówi ks. proboszcz Marek Kowal. Uczestnicy w wieku od przedszkola do gimnazjum oceniani byli za intonację i interpretację wybranej przez siebie kolędy i pastorałki. – Zgłosiło się 13. dzieci m.in. z Dychowa, Bobrowic, Bronkowa i Prądęcina. Każdy uczestnik otrzymał dyplom i słodki upominek, a laureaci trzech pierwszych miejsc we wszystkich kategoriach dostali nagrody – mówiła Anna Kasprzyk, prezes parafialnej Akcji Katolickiej, która była współorganizatorem konkursu. **kg**



II miejsce w kategorii przedszkole i kl. I-III otrzymała Nikola Sobala za kolędę „Dzisiaj w Betlejem”

Melduję, że trwamy w wierze



Świąteczno-noworoczne spotkanie dla kombatanów jest przede wszystkim okazją do zobaczenia się i przyjacielskiej rozmowy

ZIELONA GÓRA. Na coroczne, świąteczne spotkanie 11 stycznia stawili się weterani i członkowie Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Zielonej Górze. Rozpoczęło się ono Mszą św. w kościele Najświętszego Zbawiciela, której przewodniczył miejscowy proboszcz, ks. Mirosław Maciejewski. Po zakończonej modlitwie kombatanzi, już wraz z bp. Stefanem Regmuntem, kontynuowali spotkanie w Muzeum Ziemi Lubuskiej. – Chcę zameldować, że jeszcze żyjemy i nadal będziemy wierni Bogu i Ojczyźnie – powie-

dział do zebranych Leszek Wieniawa-Długoszowski wiceprezes zielonogórskiego oddziału SZŻAK. Z 400 niegdysiejszych członków miejscowego oddziału Związku dziś żyje zaledwie ok. 60 osób. **wl**

GOŚĆ ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKI

zgg@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 65-075 Zielona Góra
pl. Powstańców Wielkopolskich 2
TELEFON (68) 411 02 54
REDAGUJĄ: ks. Witold Lesner –
dyrektor oddziału,
Magdalena Koziół, Krzysztof Król

Ośrodki w Gorzowie Wlkp. i Żarach uratowane

Marszałek naprawia ustawę

Wszystko wskazuje na to, że **Diecezjalny Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy** nadal będzie funkcjonował.

Problem pojawił się po wejściu w życie nowej ustawy o pieczy zastępczej. Ustawa wszystkie placówki adopcyjne przekazała w ręce marszałka, a rodziny zastępcze i inne formy pieczy zastępczej pod kuratelę starostów. Szczegółowe kryteria postawiły pod znakiem zapytania dalszą działalność ośrodka prowadzonego przez Lubuski Ruch na rzecz Kobiet i Rodziny w Żarach i ośrodka adopcyjnego Caritas w Gorzowie.

Zwrot akcji

Dni ośrodków wydawały się policzone. Przepisy wymagały przeprowadzenia 20 adopcji w ośrodkach niepublicznych i 10 w publicznych w 2010 roku. Tych wymogów oba ośrodki nie spełniły. – Nasz ośrodek przeszedł w 2010 roku reorganizację, bo diecezjalna Caritas przejęła go od Stowarzyszenia Rodzin Katolickich. To było dla nas nowe doświadczenie. Organizowaliśmy spotkania dla rodzin zastępczych, prowadzimy dwa okna życia, czego inne ośrodki na terenie naszej diecezji nie mają – tłumaczy ks. Andrzej Kołodziejczyk, dyrektor oddziału diecezjalnej Caritas w Gorzowie Wlkp. – Początek tej ustawy był dobry, bo szukano lepszego sposobu funkcjonowania tych placówek i była mowa, że ośrodki publiczne i niepubliczne będą jednakowo traktowane. Miało to być po 10 adopcji rocznie dla wszystkich placówek. Tymczasem z niewiadomych względów zmieniono te kryteria, faworyzując ośrodki publiczne – dodaje.

Nieoczekiwany zwrot akcji nastąpił 11 stycznia. Urząd Marszałkowski podpisał umowy z ośrodkami niepublicznymi. – Znaleźliśmy sposób na współfinansowanie tych placówek – podkreślił wicemarszałek Maciej Szykuła. Niedługo Urząd Marszałkowski ma zatwierdzić ostatecznie decyzję i ogłosić konkurs dla niepublicznych ośrodków na prowadzenie procedur adopcyjnych. Ze znalezienia kompromisowego rozwiązania cieszy się ks. Kołodziejczyk. Jego zdaniem, naprawiono w ten sposób źle napisaną ustawę. – Teraz czekamy przede wszystkim na wpisanie naszego ośrodka w rejestr w Urzędzie Marszałkowskim – mówi dyrektor DOAO.

Coraz więcej par

Diecezjalny Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy w Gorzowie Wlkp. został powołany 30 grudnia 1994 r. przez bp. Adama Dyczkowskiego. –

– Im więcej ośrodków, tym większa propozycja i oferta dla rodzin. Wielu małżonków szuka na pewno profilu katolickiego – zauważa ks. Andrzej Kołodziejczyk



ZDJEŃCIE KRYSZTOF KROL

W ciągu 15 lat działalności nasz ośrodek przygotował i przeszkolił ok. 220 rodzin z całej Polski w kierunku zastępczego rodzicielstwa i przysposobienia dziecka. 150 dzieci znalazło dom rodzinny – wyjaśnia Agnieszka Anacka, która pracuje w DOAO od 2007 roku. – Do ośrodka zgłasza się coraz więcej par. Jeszcze pięć lat temu były tylko jeden czy dwa telefony na tydzień, a teraz jest kilka telefonów dziennie – dodaje.

Zgłaszający się do Ośrodka małżonkowie zapraszani są na rozmowę. Potem, jeśli nie ma przeszkód formalnych, odbywają się testy psychologiczne. Gdy wypadną dobrze, kandydaci na rodziców rozpoczynają kurs według programu „Dziecko czeka”. – Program powstał na bazie wieloletnich doświadczeń wyróżniających się Katolickich Ośrodków Adopcyjno-Opiekuńczych, które udostępniły swoje metody i techniki pracy z rodzinami. Materiały zebrał i opracował Archidiecezjalny Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy w Łodzi – tłumaczy Agnieszka Socha. Później jest wywiad środowiskowy pracownika socjalnego na temat przyszłych rodziców, a na samym końcu komisja kwalifikacyjna złożona z profesjonalistów i specjalistów orzeka, czy małżonkowie mogą być rodzicami adopcyjnymi, czy nie. Dopiero wtedy są wpisani w rejestr oczekujących, a Ośrodek rozpoczyna poszukiwanie dziecka.

Kochać bez urodzenia

Możliwością zamknięcia Ośrodka zaniepokojeni byli Joanna i Paweł z niewielkiej miejscowości k. Międzyrzecza. Ukończyli kurs i w 2010 roku adoptowali dziewczynkę. – Zdecydowaliśmy się na ośrodek katolicki, licząc, że dobrze przygotowuje nas do adopcji. I nie myliliśmy się – przekonują małżonkowie. Jednym z warunków był uczestnictwo w weekendowych rekolekcjach „Dialog we dwoje”. Myśleli, że to niepotrzebna

formalność, ale z perspektywy czasu bardzo to doceniają. – To był ogromny krok naprzód dla nas jako małżonków i rodziców – mówi żona. – Nie mieliśmy problemu z dogadywaniem się, ale te rekolekcje otworzyły nam szerzej oczy na pewne sprawy – dodaje mąż. Z perspektywy czasu uważają także, że adopcja to najlepsza decyzja w ich życiu. – Jesteśmy szczęśliwi i teraz chcemy poprzez „nasz ośrodek” starać się o rodzeństwo dla naszej córeczki, bo dzięki niej zrozumieliśmy coś bardzo ważnego, że aby kochać kogoś najbardziej na świecie, nie trzeba go urodzić – przekonują małżonkowie. **kk**



Diecezjalna Caritas nie tylko prowadzi ośrodek adopcyjny, ale także opiekuje się oknami życia w Zielonej Górze i Gorzowie Wlkp. Dziecko znalezione w tym ostatnim mieście ma już rodziców

Adopcja dziecka:

Kontakt z Diecezjalnym Ośrodkiem Adopcyjno-Opiekuńczym w Gorzowie Wielkopolskim: tel. 95 740 20 01 wew. 2; 97 722 91 92; doao.winteria.pl; doao@interia.pl



Jak w każdym zwyczajnym domu, tak i tu wszyscy mają swoje obowiązki. Wspólnie o niego dbają



Ekumeniczny charakter wspólnoty Domu Studenckiego św. Jadwigi najpełniej widać podczas nabożeństw w Kościele Pokoju

ZDJĘCIA ARCHIWUM OSA

Rodzinny akadem

Chrystusa

EKUMENIZM W PRAKTYCE. Pochodzą z Niemiec, Polski i Ukrainy. Są wśród nich grekokatolicy, protestanci i rzymscy katolicy. **Studiują, pracują i modlą się wspólnie**, a patronuje im św. Jadwiga Śląska.

tekst

KS. WITOLD LESNER

witold.lesner@gosc.pl

Idea tego domu jest możliwością kontaktów młodych ludzi, studentów różnych narodów, wyznań i kultur – mówi Niemka Anna Fabisch, przewodnicząca Radzie Domu. – Założeniem jest spotkanie nie tyle formalne, co na płaszczyźnie bliskiej, osobowej. Przez wspólne mieszkanie, obowiązki i modlitwę poznajemy siebie nawzajem, ale i uczymy się tolerancji – dodaje. Anna pochodzi z przygranicznego Görlitz, a we Frankfurcie studiuje prawo. Jest katoliczką.

Obecnie w Domu studenckim św. Jadwigi we Frankfurcie nad Odrą mieszka 15 osób. – Jest u nas sprawa rotacja, ale staramy się, aby zawsze było mniej więcej po rów-

no chłopaków i dziewczyn, aby też tyle samo było osób z różnych krajów i wyznań – wyjaśnia Michał Żytniec z Elku, student kulturoznawstwa. – Każdy ma swój pokój, ale kuchnia, stołówka, salka telewizyjna i rekreacyjna są wspólne – dodaje Polak.

Różnorodność

Wszystko rozpoczęło się w roku 2000, gdy stowarzyszenie Ökumenische Studierenden-Arbeit Frankfurt der Oder (ÖSAF) założyło dom akademicki dla polskich i niemieckich studentów miejscowego Uniwersytetu Europejskiego Viadrina. W ten sposób chciano nawiązywać kontakty z młodymi Europejczykami.

Działalność ÖSAF rozciąga się na wiele aspektów działalności ekumenicznej. – Nasz dom jest tylko jednym z pomysłów – mówi Anna

Fabisch. – Kilka razy w roku organizowane są sympozja i tematyczne spotkania ekumeniczne, mamy również wspólne nabożeństwa w Kościele Pokoju we Frankfurcie. Jesteśmy też zapraszani przez inne wspólnoty chrześcijańskie – dodaje.

Nie jest to zwykły akademik dla studentów, chociaż zamieszkać może w nim każdy. Jednym w kryteriów przyjmowania „nowych” jest przynależność do któregoś z duszpasterstw. We Frankfurcie działają dwie niemieckie grupy, katolicka i protestancka, a w Słubicach polskie Duszpasterstwo Akademickie „Parakletos”. – Nie jest dla nas niczym dziwnym, że co niedziela chodzimy do kościoła. Najczęściej idziemy razem, na zmianę raz do katolickiego, później do ewangelickiego kościoła, a czasami na Mszę



grekokatolicką – wyznaje Hanna Zhovkivska, grekokatoliczka z ukraińskiego miasta Czerniowce. – Nikt tu nikogo nie nawraca, nie przekonuje do swojej wiary. Mamy wspaniałą okazję, by poznać różne tradycje, ich bogactwo i stworzyć wspólnotę modlitwy – mówi studentka.

W stałym planie dnia są również cotygodniowe, poniedziałkowe spotkania. – Ktoś przygotowuje jakiś temat, który jest wprowadzeniem do rozmowy, dzielenia się czy modlitwy – mówi Michał. We wszystkich trzech duszpasterstwach ustalane są wspólne tematy, które po omówieniu ich w mniejszym gronie, podsumowywane



Jak to młodzież, również oni lubią się bawić. Latem zorganizowali bal w klimacie lat dwudziestych



Cztery razy do roku na wspólnej modlitwie spotykają się studenci trzech duszpasterstw z Frankfurtu i Słubic

lik

Chrześcijańska rodzina

– Na początku studiów mieszkałam w zwykłym, niemieckim akademiku, ale już po pierwszym semestrze się przeprowadziłam – wspomina Anna. – Życie tam było bardzo anonimowe i nikt nie zwracał uwagi na innych. Nie to co tutaj, gdzie jesteśmy rodziną – dodaje. Podobnie myślą i inni. – Tu mieszkają ludzie, którzy pielęgnują religijne wartości. Wspólnie przeżywamy święta, wspólnie się modlimy. Ten dom dla mnie to szkoła życia – dzieli się Hania. – Piękne w ekumenizmie jest to, że w różnych językach mówimy o tym samym. Ciekawie jest poznać inną perspektywę. Razem sięgamy po Pismo św. i rozmawiamy o tym, jak zastosować je w swoim życiu – mówi Julia Winiarska z Choszczna k. Szczecina, studentka europeistyki.

Wśród mieszkańców jest również Niemiec, Matias Pieper, wyznania ewangelickiego. – Gdy przyjechałem do Frankfurtu szukałem innych chrześcijan. Chciałem mieć z nimi kontakt. Poszedłem więc na nabożeństwo do Kościoła Pokoju na rozpoczęcie semestru. Rozmawiałem wtedy z Julią – uśmiecha się. – Dowiedziałem się o tym domu i bardzo szybko się tu wprowadziłem. Bardzo mi się podoba panujący tu klimat i nawet uczę się polskiego. Rozmawianie nie idzie mi za dobrze, lepiej czytanie – mówi student historii.

Jak to w normalnym domu bywa, tak i tu jest podział obowiązków. Anna, jako odpowiedzialna za całość, dba o kontakt ze Stowarzyszeniem ÖSAF, odpowiada za umowy i rachunki. Hania trosz-

czy się o pokój gościnny, Matias dba o ogród, a Michał o kwiaty w całym domu. – Robimy też wspólne zakupy podstawowych produktów spożywczych, jak mąka, cukier, makaron oraz środków czystości, proszków do prania, itp. Zrzucaamy się na te zakupy – wyjaśnia Ukrainka.

– Istotę domu oddają zdania, które mamy wypisane na ścianach „razem pracować”, „razem świętować” i „razem się modlić” – wskazuje Michał Żytniec. – Żyjemy tu jak w dużej rodzinie i o tym miejscu mówimy „dom”, a nie „akademik” – dodaje Ania Fabisch.

Studenckie zabawy

Pomimo widocznego chrześcijańskiego charakteru Domu Studenckiego św. Jadwigi, żyją w nim zwyczajni młodzi ludzie. Dlatego też obok „poważnych” ekumenicznych spotkań i modlitw, jest czas i na dobrą zabawę. – Wieczorki i imprezy uważam za najważniejszą rzecz w tym domu – śmieje się Michał. – Wtedy dużo rozmawiamy, poznajemy siebie, swoje narodowe tradycje, poglądy. Wtedy żyjemy się najbardziej – przekonuje.

Różnorodność języków nie jest żadną przeszkodą. – Jest u nas Luba, Ukrainka, która do Polaków mówi po ukraińsku, a oni do niej po polsku i świetnie się rozumieją – śmieje się Hania. Obecnie mieszkańcy są tylko z trzech krajów: Niemiec, Polski i Ukrainy, ale w przeszłości były też osoby m.in. z Bułgarii, Serbii, Wietnamu czy Francji. – Rozmawiamy w różnych językach, ale są słowa, najczęściej niemieckie, które rozumiemy wszyscy i nie trzeba ich tłumaczyć. Z porozumiewaniem się dajemy radę

– dołącza się do wspólnej opinii Julia.

Otwartość domu sprawia, że również gości jest w nim sporo. – Ostatnio był m.in. biskup ewangelicki z Berlina, Markus Dröge, gościliśmy też chór z Ukrainy. Przychodzą nasi przyjaciele i rodzina – opowiada Anna. – A raz nawet kiedyś przenocowali u nas ludzie, których przypadkowo spotkałem w pociągu – wtrąca Michał. Goście widzą krzyż na ścianie, słyszą rozmowy (i niekiedy biorą w nich udział) o wierze, Bogu i wartościach chrześcijańskich, przypatrują się modlącej się młodzieży. Z drugiej strony zapraszani są przez te same osoby, często swoich rówieśników, na huczne studenckie zabawy... – Czasami można później usłyszeć, że „ci wierzący to jednak normalni ludzie, z którymi też można wypić piwo, pogadać i pobawić się” – śmieje się Michał.

Ostatnią obchodzoną w domu uroczystością było Boże Narodzenie. – Każda z narodowości przygotowała tradycyjne swoje potrawy. Śpiewaliśmy kolędy w różnych językach, opowiadaliśmy o zwyczajach... – opowiada Hania. – Każdego roku staramy się, aby było coś innego. Tym razem zrobiliśmy jak w Polsce z łamaniem się opłatkiem. Ale rok temu było według tradycji serbskiej, gdy łamał się chlebem. Wtedy były również jasełka – wtrąca Julia.

– Każdy mieszkaniec daje coś z siebie. To uczy otwartości i prowadzi do jedności – mówi z wagą Michał. Wtóruje mu Julia: – Nie jesteśmy tu anonimowi, a bliskość, w której żyjemy, powoduje, że poznając innych, lepiej poznajemy sami siebie.



Mieszkanie w jednym miejscu osób z wielu krajów to okazja, by poznać ich kulturę. Na zdjęciu ks. Ricardo Garcés Sánchez z Meksyku przygotował piñatę

są cztery razy do roku na spotkaniach w Kościele Pokoju. W tym semestrze jest temat: „Korzenie”. Jednak czasami tak się złoży, że ktoś zaproponuje coś innego. – Niedawno mówiliśmy o miejscu kobiety w Kościele – uśmiecha się Michał. – Dyskusja była tak emocjonująca, że nie mogliśmy skończyć. Nie dałem rady wytrwać do końca i około trzeciej w nocy poszedłem spać – śmieje się.

Na marginesie **pisze...**

felieton

WALDEMAR HASShistoryk, muzealnik, publicysta
skryba_hass@op.pl

O magii, krasnalach i nie tylko...

Był kiedyś taki slogan (chyba wyborczy) „Głogów – miasto magiczne”. Do końca nigdy nie wiedziałem, o co chodziło w tej „magii”... Być może rzeczywiście chodziło o jakieś czary-mary, jednakże mam przeczucie, że to nie było do końca tylko zwyczajne – mniej lub bardziej chwytliwe – hasło. Sądzę, że za tym kryła się chęć niektórych głogowian do zaklania rzeczywistości. Owszem, mieszkańcom Głogowa może się wydawać, że trzeba się pogodzić z pewną dozą surrealizmu na co dzień, symbolizowanego bez wątpienia przez: różowy most i sezonowo czerwoną czapkę na wieży ratusza. Ale żeby zaraz magia?!

Ten rys „surrealistyczny” widoczny jest też w innych miastach, że wymienię dla przykładu: Wrocław z jego krasnalami, Nową Sól z jej krasnalami czy Zieloną Górę z jej nie-krasnalami, tylko tym, jak mu tam... Och, zapomniałem imienia tego pogańskiego bóstwa. W każdym razie, gdy się ostatnio dowiedziałem, że kluczowym problem Głogowa dla części niektórych, lokalnych polityków jest brak skateparku, to mam wrażenie, że magii wprawdzie nie widać, ale „magicy” są wśród nas... ■

150. rocznica śmierci założycielki Żywego Różańca

Rozpalić nowy ogień

– **Modlimy się dziś o beatyfikację sługi Bożej Pauliny Jaricot i rozwój założonych przez nią dzieł. One wspierają misje Kościoła – powiedział 9 stycznia w Rokitnie ks. Józef Tomiak.**

Większości parafii naszej diecezji istnieje przynajmniej jedna róża Żywego Różańca, w niektórych jest ich nawet kilkanaście. W październiku do Rokitna na diecezjalną pielgrzymkę różańcową przyjeżdża kilka tysięcy osób. Ich misją jest pomoc misjom.

Wsparcie działań Kościoła

– Paulina zakładała wspólnoty Żywego Różańca, by wspierać dzieło misyjne Kościoła. Zebrała grupkę ludzi, którzy regularnie modlili się za misje i składali na ten cel ofiary – wyjaśnia ks. Józef Tomiak, kustosz sanktuarium w Rokitnie i diecezjalny asystent Żywego Różańca.

Paulina napisała w 1826 roku, że „najważniejszą... rzeczą i najtrudniejszą jest uczynić Różaniec modlitwą wszystkich. Moim powołaniem nie jest przywiązanie się do jakiegoś dzieła w taki sposób, aby zapomnieć o wszystkim innym (...). Chcę pozostać wolną, aby pracować tam, gdzie potrzeby są jeszcze większe”.

Od samego początku oba założone przez Paulinę dzieła: Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary i Żywy Różaniec miały pomagać misjom. Chciała budować nie na własnej pomysłowości, ale na Jezusie. – Źródłem jej duchowej drogi była Eucharystia. Codziennie uczestniczyła we Mszy i adorowała

Najświętszy Sakrament. To swoista „logika Eucharystii”, którą się kierowała i według której żyła – mówi ks. Tomiak.

Z nadzieją w przyszłość

Żywy Różaniec to nie przeżytek. Powstają wciąż nowe grupy i wprowadzane są kolejne pomysły na ożywienie tego dzieła. – Na podstawie spotkań z zelatorami Żywego Różańca i księżmi widzę, że są tendencje ku odnowie – mówi ks. Józef Tomiak. – W parafiach powstają grupy rodzin, młodych małżeństw oraz dziecięce Podwórkowe Koła Żywego Różańca – dodaje kapłan.

„Nowi” jednak często nie chcą ograniczać się do samej tylko modlitwy czy jednego spotkania w miesiącu na tzw. wymianę tajemnic. Chcą stałej formacji. – Potrzeby i możliwości są duże. Siostry loretańki wydają miesięcznik „Różaniec”. Regularnie pojawiają się w nim konspekty spotkań i aktualne artykuły formacyjne. Dobrze, aby księża w parafiach z nich korzystali – zachęca ks. Tomiak.

Zdarza się, że pomysł założenia róż różańcowych wychodzi od osób świeckich. Tak powstała grupa m.in. w Różankach w parafii św. Stanisława Kostki. – W październiku ubiegłego roku założyliśmy męską różę. Mam chorą siostrę i bardzo mi zależało, aby więcej osób się za nią modliło – mówi Ka-

zimierz Sokołowski. – Osobiście modłę się na różańcu od dawna, w domu odmawiamy również rodzinnie jedną cząstkę, ale choroba siostry zmobilizowała mnie, aby zaproponować tę modlitwę również innym – wyjaśnia pan Kazimierz. Z tą intencją przedstawiciele parafii w Różankach przyjechali też do Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej. – O uzdrowienie za wstawiennictwem sługi Bożej Pauliny Jaricot sprawowana była dziś Msza św. i odmówiona dziesiątka Różańca – zwierza się Kazimierz Sokołowski.

Ks. Witold Lesner



KS. WITOLD LESNER

Sługa Boża Paulina Jaricot

urodziła się w Lyonie 22 lipca 1799 r. w rodzinie bogatych przemysłowców. Mając 17 lat, zapragnęła życia tylko dla Boga i złożyła prywatne śluby czystości. Gdy dowiedziała się o trudnej sytuacji misjonarzy, zebrała grupkę osób, które 3 maja 1822 r. dały początek Dziełu Pomocy Misjom. Z czasem przekształciło się ono w Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary. Modlitwa różańcowa miała ożywiać Kościół, dlatego zakładane przez nią tzw. piętnastki zaczęto nazywać „żywymi różami”, a później „żywym Różańcem”. Formalną datą powstania Żywego Różańca jest 8 grudnia 1826 r. Paulina Jaricot zmarła w Lyonie 9 stycznia 1862 r.



KS. MARILUZ KOŁODZIEJ

Przybyli do Rokitna pielgrzymi jak Paulina Jaricot siły dla życia duchowego szukają w Eucharystii

Bp Wilhelm Pluta w Watykanie

Szukanie Bożych dróg

W tym roku mija **pół wieku od rozpoczęcia Soboru Watykańskiego II**. Wraz z innymi biskupami świata współautorem myśli soborowej był nasz ówczesny pasterz.



Rzym, 5 października 1962 r., na Soborze Watykańskim II przed Bazyliką św. Pawła. Na zdjęciu (od lewej): bp Karol Wojtyła, biskup obrządku wschodniego, bp Wilhelm Pluta, bp Ignacy Jeż

Sobór Watykański II otworzył 11 października 1962 r. papież Jan XXIII, a zakończył Paweł VI 8 grudnia 1965 r. – Bp Wilhelm Pluta bardzo pragnął uczestniczyć w Soborze Watykańskim II, bo jako teolog interesował się projektami dekretów. Dokładnie je przeczytał i poczynił uwagi – mówi jego wioletni współpracownik bp Paweł Socha. Wszystko było przygotowane i biskupi mieli jechać...

Oczekiwanie na paszport

Biskupowi Plucie nie było jednak dane uczestniczyć w rozpoczęciu. Plany pokrzyżowały władze komunistyczne. – Na dwa dni przed wyjazdem biskup zwrócił się ponownie do przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej Jerzego Lembasa z prośbą o wydanie paszportu. Jednak ta interwencja nie przyniosła rezultatu – wyjaśnia bp Socha. Paszport dostał wtedy tylko bp Ignacy Jeż. – Z akt wynika, że w ten sposób władze chciały odegrać się na biskupie za jego klarowne wystąpienia dotyczące obrony księży oraz tzw. Wydarzeń Zielonogórskich z 1960 roku, czyli protestu mieszkańców Zielonej Góry przeciwko likwidacji Domu Katolickiego – wyjaśnia bp Socha. Wyjazd do Rzymu okazał się możliwy dopiero 9 listopada.

Oto cel soboru

W liście przysłanym z Rzymu do kapłanów i wiernych bp Wilhelm Pluta wyraził swoje odczucia i odbiór obrad soborowych: „Nie możecie jednak wiedzieć, ani

sobie tego wyobrazić, jak mocna nas tu łączy siła, nas, biskupów całego świata, z różnych ras ludzkich, mówiących tyłu językami. Jesteśmy jednością, bo ożywia nas jeden duch, duch miłości, pochodzący z Ducha Świętego, niestworzonej miłości w Bogu” („Gorzowskie Wiadomości Kościelne”, 1962 rok). Klimat tego czasu przedstawił także w Radiu Watykańskim 28 grudnia 1962 r. Mówił wtedy: „W czasie trwania obrad soborowych dało się wyraźnie zauważyć jedno zjawisko wielce charakterystyczne: apelowanie do realizowania tzw. duszpasterskiego zadania Soboru... W centrum prac Soboru postawił Ojciec św. troskę o człowieka... Boże stworzenie i odkupione stworzenie, aby on nosił w sobie bogactwo prawdy i miłości ewangelicznej i innym je rozdawać umiał (...) oto cel Soboru” (GWK, 1963).

Kapłani, rodziny, apostołstwo

Ostatecznie bp Pluta uczestniczył w I i III sesji soboru. 22 września 1964 r. zabrał głos podczas obrad soboru na temat troski materialnej o kapłanów i czasu wolnego

w ich życiu. „Kapłani nasi poświęcają się pracy duszpasterskiej, oczekują od Soboru wyrażnej aprobaty i poszanowania ich codziennego trudu pasterskiego” – możemy przeczytać we fragmencie streszczenia przemówienia bp. Pluty w dokumentach IPN.

Biskup podkreślił także konieczność szerszego omówienia duszpasterstwa rodzin. „Biskupi powinni zatroszczyć się o dobro wiernych (...), a najwyższym dobrem wiernych jest niewątpliwe zdrowe małżeństwo i silna rodzina. (...) To dobro zarówno Kościoła, jak i całej ludzkości znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie i dlatego powinno zająć pierwsze miejsce w pracy duszpasterskiej biskupów i kapłanów”. Po raz drugi bp Wilhelm Pluta przemawiał 12 listopada tegoż roku: „Przed wszystkim trzeba podkreślić, że pierwszym warunkiem każdego apostołstwa jest świętość życia lub przynajmniej szczerą wolą w dążeniu do doskonałości chrześcijańskiej właściwej stanowi życia”. – Chciał też zabrać głos w innych sprawach, ale z powodu braku czasu oddał tylko teksty do sekre-

tariatu. Widać więc, że był bardzo czynny w czasie III sesji soboru – zauważa bp Socha.

Kościół codziennie szuka

Biskup Pluta później często nawiązywał do soboru w rozmowach z współpracownikami. – Podkreślał, że sobór miał na celu odnowienie życia Kościoła pod względem kontaktu z wiernymi. Żeby jak najwięcej było więzi między duchownymi a wiernymi oraz żeby odnowić gorliwość kapłanów i życie wiary wiernych – mówi bp Socha. – Nie tyle chodziło o wyakcentowanie doktryny, bo ona była wyłożona na Soborze Trydenckim i Soborze Watykańskim I. Chodziło o to, żeby tę doktrynę przełożyć na współczesny język – dodaje. Tak mówił bp Pluta o soborze 3 października 1964 r. w Radiu Watykańskim: „Sobór to nadzwyczajne i uroczyste szukanie i nauczanie Bożych dróg. A w Kościele istnieje i codziennie takie szukanie i nauczanie (...) na spotkanie z Bogiem trzeba iść całą duszą – gotowością otwartego serca, a potem umysłu, z dobrą wolą, bo Bóg nie ukáže się tym, co Go nie chcą!” (GWK 1964).**k**



ZDJEŃCJA SZARLOTA KOCHAN

Istnieje dopiero trzy lata, a już ma pierwszy sukces. Został laureatem XVIII Ogólnopolskiego Festiwalu Kolęd i Pastorałek w Będzinie. To jeden z największych tego typu konkursów w kraju.

Sukces parafialnego chóru ze Sławy

Jak w dobrym małżeństwie



– Już nie możemy doczekać się kuligu. Czekamy z niecierpliwością na pierwszy śnieg – mówią chórzystki. A tak było w zeszłym roku U GÓRY: W tym roku w finale w Będzinie wystąpiło 127 podmiotów muzycznych, czyli łącznie 1680 osób. Wcześniej w eliminacjach rejonowych wzięło udział ponad 15 tys. uczestników

Chór „Cantate Deo” (Śpiewajmy Panu), działający przy parafii św. Michała Archanioła w Sławie, powstał w 2008 roku. – Wszystko przez naszego proboszcza ks. Jerzego Ślusarczyka – żartuje dyrygentka Krystyna Ober-Szułęcka. – Jestem emerytowanym muzykiem i całe życie pracowałam w Koszalinie, a na emeryturę wróciłam do rodzinnej Sławy. Kiedy ksiądz proboszcz dowiedział się o tym na koleżdzie, zapytał: „A może założymy chór w parafii?”. Oczywiście, zgodziłam się – dodaje.

Dobry i wymagający anioł

– Zawsze marzyłam o śpiewaniu w chórze. Usłyszałam, że taki się tworzy, i od razu się zdecydowałam – mówi Ala Frankiewicz, która śpiewa razem z mężem Romanem. Pierwsze spotkanie odbyło się 10 listopada 2008 r., a pierwszy publiczny występ był już na Pasterce. W styczniu pierwszy koncert kolęd. – Oczywiście, wszystkie były zaśpiewane na cztery głosy. Okazało się, że nie ma rzeczy niemożliwych, jeśli ludzie są tak zdolni i tak chętni – zapewnia dyrygentka. Chórzystki spotykają się dwa razy w tygodniu na dwugodzinnych pró-

bach. – To jest ciężka praca. Każdy musi się nauczyć swojej melodii – wyjaśnia Lidia Soczewko. – Pani Kryśka jest naszym wymagającym, ale dobrym aniołem – dodaje.

Chór „Cantate Deo” aktywnie uczestniczy w życiu liturgicznym parafii. Śpiewa nie tylko podczas większych uroczystości, ale także ubogaca dwa razy w miesiącu niedzielą liturgię. Na tym jednak nie koniec, bo choć chór jest z nazwy „parafialny”, jego repertuar jest znacznie szerszy, a chórzystki występują nie tylko w kościele. – Śpiewamy wszystko, co dobre. Począwszy od pieśni sakralnych, poprzez muzykę operetkową i pieśni patriotyczne, na muzyce filmowej kończąc – wyjaśnia pani Krystyna. Chór regularnie organizuje koncerty w swoim mieście, m.in. z okazji

3 Maja, 11 Listopada czy Dni Sławy. Pokaz swoich możliwości zaprezentował także m.in. w Licheniu, Wieleniu czy Katowicach, a nawet za granicą w partnerskim mieście Sławy, niemieckim Luckau. – Rola chrześcijan jest taka, żeby nie dać zepchnąć się z przestrzeni publicznej, ale ją wypełniać. Nie chowajmy się po kątach – zauważa Roman Frankiewicz: – Dla nas bycie w chórze parafialnym to nie obciach, ale nobilitacja.

Trzeba podnosić poprzeczkę

Tegoroczny występ podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Kolęd i Pastorałek w Będzinie był pierwszym konkursem dla sławskiego chóru. Najpierw pomyślnie przebrnął przez grudniowe eliminacje wojewódzkie, a na początku stycz-

nia wystąpił wraz z wykonawcami z całej Polski. – Oczywiście była trema. Najtrudniej było wydobyć z siebie pierwszy dźwięk, później jakoś poszło – przyznaje z uśmiechem Ala Frankiewicz.

– Mówiłam chórzystom: najważniejsze, abyśmy sami czuli satysfakcję, że zaśpiewaliśmy dobrze. Jeśli tak będzie, to osiągniemy sukces sami dla siebie – mówi Krystyna Ober-Szułęcka. – Po koncercie czuliśmy radość i zadowolenie, ale gdy drugiego dnia usłyszeliśmy klasę innych chórów, to trochę nam mina zrzędła – dodaje. Okazało się, że niepotrzebnie. Sławianie znaleźli się w gronie laureatów. W kategorii chóralnej zajęli trzecie miejsce w Polsce. – To wielki sukces. Wszyscy zakładaliśmy, że jedziemy zaistnieć – mówi dyrygentka. Chórzystki planują udział w kolejnych konkursach, bo jak mówią „trzeba podnosić poprzeczkę i stawiać sobie wymagania”.

Sukcesy sukcesami, ale w tuższym chórze ważne jest coś jeszcze. – To nie tylko zbiór śpiewaków, którzy sztywno stoją, ale grupa ludzi, których łączy pasja i radość śpiewania – zauważa Janusz Soczewko. Poza śpiewaniem oczywiście są też kontakty towarzyskie, które wyrażają się w prywatnych spotkaniach podczas spływu kajakowego, kuligu, ogniska czy grilla – tłumaczy pani Ala. Jej mąż porównuje chór do dobrego małżeństwa. – W chórze mamy bogactwo osobowości, charakterów i profesji. I jak w małżeństwie, czasem coś tworzymy, a czasem coś iskrzy, aby potem znowu coś ciekawego stworzyć – przyznaje z uśmiechem. **kk**